Rok III. Lwów, 9 Sierpnia 1879. **Nr. 16.**

Właściciel i wydawca: ks. Otton Hołyński. Za redakcyą odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 złr.; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

Ambroży Lisle March Philipps de Lisle.

(Kartka z dziejów ruchu katolickiego w Anglii).

Gdziekolwiek życie katolicko-kościelne cieszy się swobodą niczem niekrępowaną, tam i życie zakonne w bujnym rozkwicie. I przeciwnie, prześladowanie Kościoła pociąga za sobą ruinę klasztorów. Pewnik to dziejami stwierdzony, a wielce wymowną doń illustracyą jest i obecny ruch katolicki w Anglii. Zaledwie Kościół tamże wywalczył sobie jaką taką wolność, a już i życie zakonne coraz piękniej się rozwija. Znakomite atoli zasługi około rozbudzenia życia kościelnego i klasztornego w Anglii położył ów mąż, którego nazwiskiem zaznaczyliśmy niniejszy artykulik. Mąż ten zmarł w marcu przeszłego roku. Żywot tego męża, sądzę, nie będzie obojętnym dla czytelników pisma tego, podaję go więc, o ile możności, w jak najdokładniejszem streszczeniu.

Ambroży był najstarszym synem protestanckich rodziców, znakomitych fortuną i stanowiskiem. Urodził się r. 1809 w Garendon, w hrabstwie Leicester. Stryj jego, dr. Ryder był anglikańskim biskupem w Ghoncester, i tam też oddano 11letnie chłopię na naukę do szkoły, kierowanej przez anglikańskiego księdza Hodson. W szkole tej miał nauczycielem języka francuzkiego emigranta z Francyi, księdza katolickiego Giraud.

Młodziutki elew pałał żądzą zapoznania się bliżej z nauką Kościoła katolickiego. Życzeniu temu uczynił zadość ks. Giraud, częścią osobiście, częścią dostarczając mu stosownych, pouczających dziełek. Później przy sposobności podróży z ojcem do Paryża, starał się Ambroży o dokładną informacyą co do obrzędów katolickich, z których za powrotem do swego majątku, licząc zaledwie lat 13, niektóre w miejcowej kaplicy zaprowadził, jak mianowicie używanie szat kapłańskich. Zbudował także ołtarz, i umieścił na nim krzyż drewniany. Był to od czasów reformacyi pierwszy krzyż na anglikańskim ołtarzu. W jednej ze swych przechadzek, rozmyślając nad zdaniem protestantów, iż papież jest antychrystem, zdało mu się, jakoby usłyszał te słowa: Mahomet jest antychrystem, gdyż on przeczy i Ojca i Syna. Za powrotem przeto, wydobywszy z ojcowskiej biblioteki jednę z książek, natrafił w niej na ustęp: „Bóg ani rodzi, ani jest zrodzonym“. Ustęp ten, stwierdzający w zupełności słyszane przezeń słowa, wywarł na nim głębokie wrażenie, i był niejako bodźcem do napisania później dzieła, pod tytułem: „Mahometanizm i tegoż stosunek do proroctw“. W r. 1824 poznał Ambroży w kapliczce św. Piotra w Birmingham księdza katolickiego, Tomasza Macdonell. Znajomość ta nie pozostała bez stanowczych następstw na dalszy kierunek jego życia duchowego. Wierząc jeszcze zawsze, iż Kościół anglikański nie przestał być żywą gałęzią świętego katolickiego Kościoła, zgodził się na konfirmacyą, której na nim dokonał stryj jego, wspomniony wyżej, dr. Ryder. Tymczasem we śnie stanął przed nim Chrystus z wyrzutem, iż nie korzysta, jak należy, ze światła łaski Bożej. Pod wpływem tego widzenia wystosował bezzwłocznie list do ks. Macdonnell z prośbą o przyjęcie go na łono Kościoła katolickiego. Przyjęcie to dokonane zostało w chacie sędziwej Irlandki. Ambroży uczuł się szczęśliwym nad wyraz. O nawróceniu swem zawiadomił przed innymi najprzód swego dawnego nauczyciela, ks. Giraud. Ten dogorywając właśnie, te łzami przerywane wyrzekł słowa: Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju; dożyłem wysłuchania mej modlitwy; mój młody przyjaciel jest członkiem Kościoła prawdziwego“. Ks. Giraud w godzinę potem umarł.

Ambroży zawiadomił o dokonanym kroku i rektora szkoły, Hudsona. W skutek tego wydalono go, aby i innych kolegów nie „uwiódł“. Świadectwo atoli otrzymał celujące tak co do postępów w nauce, jak i co do zachowania się swego obyczajowego. Ojciec rozciągnął teraz nad nim jak

najściślejszy nadzór. Przydany mu za towarzysza ksiądz anglikański pilnował skrupulatnie, aby Ambroży uczestniczył każdej niedzieli w anglikańskiem nabożeństwie. Bywał na niem wprawdzie, lecz ciałem tylko, duch jego ulatywał do świątyń katolickich, jak i w ręku jego była katolicka książka modlitewna. Łaska Boża tymczasem działała dalej. Wkrótce napisał znowu Ambroży do ks. Macdonnella, iż pragnie odprawić spowiedź generalną, i przyjąć kommunią św. Życzenie jego spełniło się znowu w ubogiej chacie irlandzkiej, gdyż katolicka kaplica była o 15 mil oddalona, a zresztą i przydany mu strażnik nie byłby na tę exkurzyą zezwolił.

W r. 1826 zapisał się Ambroży już katolik do kollegium Trynity w Cambridge. Tu zawarł ścisłą przyjaźn z nawróconym właśnie, a później tak słynnym pisarzem, Kenelm Digby. Przez dwa lata każdej niedzieli wyjeżdżali obaj przyjaciele do kapliczki katolickiej, odległej od miejsca ich pobytu na 25 mil, aby tylko wysłuchać mszy św. i przystąpić do Stołu Pańskiego. Cierpienia piersiowe zmusiły go przerwać rozpoczęte studya. Dla poratowania więc zdrowia wyjechał z ojcem do Włoch. We Florencyi zachorował na febrę, i gdy go już wszyscy odstąpili, wyzdrowiał za przyczyną N. Panny nadspodziewanie prędko. Pobyt w Rzymie spotęgował w nim jeszcze wiarę i miłość Kościoła katolickiego. Do ojczyzny powrócił w roku 1829.

Anglikanie nie szczędzili starań, aby tak zamożnego materyalnie i w takie dary umysłowe uposażonego młodzieńca zachować dla swego Kościoła. W tym celu przybył do Garendon z biskupem i kilku księżmi anglikański ksiądz, Spencer, słynny później jako Ojciec Ignacy przy kościele św. Pawła dla swego świątobliwego żywota. Lecz człowiek planuje, a Bóg kieruje. Po ośmiodniowych dysputach uznał się Spencer pokonanym, i z nowym swym przyjacielem pospieszył do Leicester, gdzie go belgijski dominikanin, O. Benjamin Caestryck przyjął na łono Kościoła katolickiego. Zimę z r. 1831 na 1832 spędził znowu w Rzymie młody pan de Lisle. Zaznajomił się tamże z O. Dominikiem, zakonu Passyonistów, którego dzieło: *Lament Anglii* przetłómaczył, rozpoczynając w ten sposób literacką swą działalność.

W r. 1833 poślubił de Lisle pannę Laurę Maryą Clifford. Małżeństwo to pobłogosławił Bóg licznem potomstwem. Obowiązki atoli rodzinne nie przeszkadzały panu de Lisle pracować dalej nad budowaniem królestwa Bożego w Anglii. W dobrach swych przeto, w Gracedieu, stawia wspaniałą kaplicę. Tego samego roku zakłada i dotuje opactwo cysterskie św. Bernarda w Charwood forest. Od trzystu lat nie widziano w całej prowincyi zakonnika. Trzecią kaplicę buduje wielkim nakładem w Witbwick. Dziełem jego, krom innych nawróceń, nawrócenie do Kościoła katolickiego baron. Karola Wolseley. Dziełem jego, jak świadczy biskup Forbes, tak potężny ruch rytualistyczny w Anglii, który tyle dusz Kościołowi już pozyskał i dla przyszłości obfite obiecuje jeszcze żniwo. Do pracy tak świętej wezwał de Lisle wszystkich i najuboższych, prosząc o jałmużnę modlitwy. On to bowiem, Spencer i arcybiskup z Quelen, zakładają stowarzyszenie pobożnych modłów celem nawrócenia Anglii. Szturm modlitewny skutkuje. Nawrócenia coraz liczniejsze; w Shepsed staje czwarta kaplica, a biskup Ulathorne poświęca w dobrach nawróconego lorda Wiliam Emly po raz pierwszy w Anglii od wielu wieków stacye męki Pańskiej.

Uświęcenie dusz, to było główne zadanie, jakie sobie de Lisle w całem swem życiu wytknął. W tym celu niestrudzony był w wydawnictwie katolickich książek modlitewnych i budujących. Pierwszem dziełkiem tego rodzaju jest *Manual of devotion*, ułożone dla członków żywego różańca, nad którego rozszerzeniem usilnie pracował Bernard Palmer, pierwszy opat nowo-fundowanego klasztoru. Następnie wydał dawniejszą książkę do nabożeństwa: *Catholic Christians manual*, a w końcu *Thesaurus animae christianae, sive manuale pietatis*, w którym sam ułożył *Officium parvum SS. Nominis Jesu*. Krom tego pisał wiele w obronie Kościoła, zwalczając mianowicie napaści Gladstona na Kościół, który dogmatowi nieomylności papiezkiej przypisywał ukryte, polityczne tendencye. P. de Lisle z prac swych piśmienniczych zostawił wszystkiego: trzy większych rozmiarów tłómaczenia, 6 dzieł oryginalnych, i wiele obszernych artykułów, umieszczanych bądź w Union Review, bądź w westminsterskiej gazecie. W przedmowie do jednego ze swych dzieł: *The unity of Christen dom* (1857) poddaje wszystko, cokolwiek pisze, najwyższemu wyrokowi Kościoła św., a głównie wyrokowi rzymskiego papieża, któremu Jezus Chrystus w szczególniejszy sposób poruczył czuwanie nad skarbem wiary. W tych słowach określił de Lisle w całkiem jasny, niepodpadający wątpliwości sposób, swe stanowisko, jakie zajął względem dogmatu nieomylności.

P. de Lisle był zarazem gorącym czcicielem najświętszego Sakramentu Ołtarza i N. Panny. Odziedziczywszy po ojcu ogromną fortunę, pobudował w dobrach swych kaplice na cześć to Niepokalanego Poczęcia, to Chleba Anielskiego, a jednę z nich poświęcił w r. 1875 sam kardynał Manning. Wielką uwagę przykładał de Lisle do kantu gregoryańskiego, i do śpiewu w języku łacińskim w czasie mszy wielkiej (summy) i nieszporów. Już w r. 1847 ogłosił drukiem „Mały Graduał". Dziełko to ułożył z używanych na kontynencie ksiąg liturgicznych. W r. 1862 wydał znowu w Mechlinie: *Sequentiae de festis per annum*, a w dwa lata później także w Mechlinie zbiór mszy gregoryańskich. Sam zwykł był także zawsze śpiewać na chórze. Gdy rok temu na Boże Narodzenie był na nabożeństwie w domowej swej kaplicy, zdawało mu się, jakby go się pytano, czy nie pragnie już w niebie chwałę Panu śpiewać; a dusza jego odpowiedziała: o tak Panie, jestem gotowy! I rzeczywiście, śpiewał po raz ostatni w chórze. Wkrótce potem zachorował śmiertelnie. W czasie choroby kommunikował co tydzień, a na miesiąc przed śmiercią dwa razy tygodniowo. Oddał ducha Bogu 5 marca 1878, spokojnie, bez walki konania, jak dziecię, gdy zasypia w objęciach matki.

De Lisle był tercyarzem zakonu św Dominika. Włożono go przeto do trumny w habicie. Na pogrzeb, któremu przewodniczył opat założonego przezeń klasztoru, zgromadziły się tysiączne tłumy, aby uczcić tego, który Boga i prawdę, ludzi i młodzież tak wielce umiłował. Zwłoki pochowano w kościele klasztornym. W mowie pogrzebowej położono szczególniejszy nacisk na wielką skromność, i na dziecięcą bojaźń Bożą tego drogiego zmarłego. Biskup Ulathorne, dozgonny przyjaciel tego niezwykłego męża, podnosi w piśmie kondolencyjnem do wdowy po panu de Lisle te oto, z wielu innych wybitniejsze, śliczne tegoż przymioty, a mianowicie: jego powolność łasce Bożej, jego zasługi około przywrócenia życia zakonnego, nieustraszone męztwo w wyznawaniu wiary w owe czasy, gdy innym na tej odwadze zbywało, jego wpływ na professorów w Oksford, jego missyonarską działalność, założenie tylu domów Bożych, a nareszcie jego miłość dla kantu kościelnego. Zaiste, śmierć p. Lisle, to dla Anglii strata trudna do powetowania. Sama atoli pamięć na tego niepospolitego męża obfite wyda owoce dla przyszłych pokoleń. Słowa bowiem i czyny ludzi znakomitych, to posiew; żniwo z niego zbierają potomne wieki. Choćby tuzin tylko takich mężów w każdym kraju, a niezawodnie i książęta i ludy cieszyłyby się niczem niezakłóconą pomyślnością.

Ks. Z. C.

Z teologii pasterskiej.

Jak się zachować powinien kapłan, jeżeli zażądają go do chorego, który chce robić testament?

Na to pytanie odpowiadamy słowy sławnego ks. biskupa Sailera, który powiedział swojego czasu: Roztropny pasterz dusz nietylko mięszać się nie będzie do testamentu chorego, nie tylko nie będzie się narzucał, lecz nawet nie będzie pozwalał, by go użyto do tego, chyba, żeby go potrzeba, albo miłość do tego zmuszała. Jeżeli go zaś zmusza miłość lub roztropność do współudziału w testamencie, w takim razie niechaj 1) przypomni testującemu (jeżeli jest mowa o legatach pobożnych), że co jest konieczne, ma pierwszeństwo przed użytecznem i ogólne dobro przed prywatnemi zamiarami, i 2) nie wolno mu zamilczeć prawdy, że grzechemby było biednych krewnych pominąć z niechęci, aby pieniędzy użyć „na cele pobożne". Św. Augustyn mówi (sermo 5 de vita clericorum): „*quicunque vult exhaereditato filio haeredem facere ecclesiam, quaerat alium, qui suscipiat, non Augustinum*, sed *Deo propitio nullum inveniet*". Grzesznem to jest zaślepieniem, jeżeli bogaci tak są do krewnych potrzebujących zniechęceni, że im nic, albo mało co zapisują". Nadto jeszcze pasterz dusz niech się strzeże każdego podejrzenia, jakoby legatu na swoje dobro chciał użyć; przy łóżku chorego siedzi on jako sługa Jezusa Chrystusa, nie zaś jako żebrak; jako przyjaciel chorego, nie zaś j go pieniędzy. Jeżeli jest mowa o jałmużnie, niech nie wspomina ani o jednym anniwersarzu, ani o żadnej fundacyi mszalnej dla parafialnego swego kościoła, bo nieskażona sława jego bezinteresowności milszą mu być powinna, aniżeli sto anniwersarzy". *Przeg. kat.*

Resolutiones casuum.

Cas. 1.

Confessarius ex confessione Franciscae cognovit, ipsam ignoranter contraxisse matrimonium cum impedimento dirimente affinitatis in primo gradu, orto ex copula illicita cum fratre sui viri; timet autem, ne mulier, certior facta impedimenti, adhuc sit habitura rem cum suo putato viro. Q. Quomodo se gerere debeat confessarius?

R. Si confessarius agnoscat, ignorantiam Franciscae fuisse et esse invincibilem, quod bona fide contraxerit matrimonium cum tali impedimento, in eoque permaneat, non debet illam de tali impedimento admonere, sed in sua bona fide relinquere. Ratio est, quia, stante tali prudenti et rationabili dubio, aut timore, ne adhuc esset rem habitura cum suo putato viro, ejus admonitio careret fine, imo esset occasio majoris mali in Francisca ipsa; quippe quae, cum hactenus fuerit in statu peccati materialis sine offensa Dei, admonita constitueretur in statu peccati formalis cum Dei offensa. Igitur confessarius noster debet perbelle suadere Franciscae, ut denuo post congruum tempus ad se redeat; interim vero a sacra Poenitentiaria dispensationem secreto petere, eaque obtenta, et Francisca ad se redeunte, eam de impedimento certiorem facere, petita tamen prius licentia secum loquendi de auditis in confessione, et cum illa dispensare super dictum impedimentum, servatis servandis. Si vero confessarius deprehendat, Franciscae ignorantiam fuisse, aut esse vincibilem et culpabilem, debet ex officio eam monere de impedimento, quoniam jam est in malo statu; quod si nolit abstinere a copula cum putato viro, caeterisque illicitis inter solutos, donec dispensatio obtineatur, eam sine absolutione dimittat. Ita communiter cum Alario verb. Matrim n. 36. Suarez. tom. 4 disp. 32. sect. 5. n. 3. Diana, Navarro, Girib. et allis.

Cas. 2.

Cajus simplici confessario confitetur peccata reservata; hic adit superiorem, ut petat facultatem illum absolvendi, et eam obtinet; sed antequam absolutionem impendat, reperit Cajum in aliud peccatum pariter reservatum de novo incidisse. Q. An vi obtentae facultatis possit illum etiam ab hoc ultimo peccato absolvere.

Respondeo cum distinctione: vel confessarius facultatem obtinuit absolvendi Cajum a quibuscumque casibus reservatis sine distinctione, aut cum exceptione aliqua, vel impetrata facultas limitata est quoad speciem peccatorum, indeterminata tamen quantum ad numerum, vel tandem nedum quoad speciem, sed etiam quoad numerum definita. Si primum; est valde probabile, posse Cajum etiam ab illo ultimo peccato reservato absolvi, quia facultas obtenta illimitata est, ac videtur a superiore concessa juxta indigentiam Caji usque ad ultimum confessionis complemen-

*

tum. Si secundum; non potest absolvi, si illud ultimum peccatum specie differat a prioribus, cum sub concessa facultate non veniat; si vero claudatur sub eadem specie, probabilius potest absolvi propter rationem superius allatam. Tandem si tertium asseratur; negative respondeo, cum enim superioris voluntas in casu nedum quoad speciem, sed etiam quoad numerum limitata sit, talis etiam impetrata facultas censenda est. Ita Rosign. de poenit. quaest. 8. art. 19. sect. 4. Tambur de casib. reserv. cap. 9. qui tamen, quae primo et secundo loco diximus, cum aliquo scrupulo admittit. Adverte in hac dioecesi, cum regulariter facultas quaeratur de jam auditis, ad ea dumtaxat censetur limitata, unde non posset Cajus a reservato, post obtentam facultatem perpetrato, absolvi.

Cas. 3.

Rusticus, in mortis articulo constitutus, duo peccata confitetur: unum reservatum Episcopo cum excommunicatione adnexa, alterum reservatum Papae. Q. An quid teneatur, si convalescat.

Respondeo cum distinctione. Si Rusticus ignorabat excommunicationis poenam, peccatis suis adnexam, ad nihil tenetur, si convalescat; siquidem non tenetur ad aliquid ratione reservationis, cum (ut habetur c. 7. sess. 14. Concil. Trid.) in Ecclesia Dei custoditum semper fuerit, ut in mortis articulo nulla sit reservatio; neque tenetur ratione censurae, cum in eandem, utpote poenam, non incidat, qui eam ignorat. Si vero, quando Rusticus patravit delicta, sciebat illis adnexam esse excommunicationis censuram, tenetur, si convalescat, praesentare se Papae, et Episcopo, vel delegatis ab ipsis, non quidem, ut a censuris iterum absolvatur, cum jam fuerit directe absolutus, sed ut paratum se ostendat obedire superiorum mandatis, cum non aliter fuerit in mortis articulo absolutus a reservatis censuris, quam sub poena reincidendi in easdem specie censuras, nisi, postquam convaluerit, se praesentet, cui debet, ut dictum est. Ita ex cap. eos, qui de sent. excom. in 6. Girib. de Poenit. c. 16. n. 43 et communiter.

KORRESPONDENCYE.

***Wiedeń** 31 lipca.* (*Z trybunału administracyjnego — smutne owoce szkoły liberalnej — ważna publikacya*). Ku przestrodze niektórych plebanów przytaczam wyrok, jaki właśnie temi dniami wydał najwyższy trybunał administracyjny. Pewien proboszcz na Morawie, którego beneficyum patronem jest fundusz religijny, zarządził na własną rękę, bez odnoszenia się i bez współudziału kościelnej komissyi konkurencyjnej, znaczne reparatury tak w kościele jak i w budynkach mieszkalnych i gospodarskich. Wydano na ten cel 3123 złr. Ministerstwo wyznań nakazało inkorporowanym do tej parafii gminom, celem pokrycia kosztów, przyczynić się kwotą 900 złr., motywując ten nakaz po pierwsze tem, iż skonstatowano nieodzowność podjętej i dokonanej restauracyi, a powtóre, ponieważ urzędownie przekonano się o należytem wykończeniu robót restauracyjnych. Najwyższy trybunał atoli, zniósłszy tę decyzyą ministerstwa wyznań, uwolnił rzeczone gminy od wszelkiego kontrybuowania, powołując się na dekret nadworny z dnia 7 stycznia 1797, który pomimo ustawy o konkurencyi kościelnej z 2 kwietnia 1864 dotąd pozostaje w całej swej mocy obowiązujący. Wedle tego dekretu nie wolno plebanom przedsiębrać znaczniejszych reperatur, nie zawiadomiwszy poprzednio i nie otrzymawszy na takowe konsensu ze strony władz krajowych, drobniejsze zaś tylko wtedy, jeżeli, mając na nie przychylenie się władzy dotyczącej, gotów jest proboszcz łożyć na nie z własnej kieszeni. Ktoby wbrew temu postanowieniu działał, oprócz wydatków, które sam musi ponieść, może być jeszcze pociąganym do odpowiedzialności. *Haec ergo meminisse opportet.*

Z owoców ich, poznacie je. Szkoła liberalna, bezwyznaniowo-postępowa, snać nader cierpkie musi rodzić owoce, kiedy miejscowa rada szkolna w dzielnicy Leopoldstadt uchwaliła u władz poczynić potrzebne kroki celem zaprowadzenia domów poprawy dla dziatwy szkolnej. Na konferencyi nauczycielskiej, obradującej nad tym przedmiotem, przyznano się, iż nowoczesna pedagogia stoi bezradna w obec wzmagającego się zdziczenia wśród młodzi szkolnej. Nawet najcięższa kara, czasowe wykluczenie ze szkoły, nie skutkuje już wcale, owszem szkodliwą jest o tyle, iż rodzice nie mają zkąd łożyć na prywatnych nauczycieli, w skutek czego dziatwa wykluczona wzrasta bez żadnej zgoła nauki. W owych dawnych, wrzekomo zaccfanych szkołach pod zarządem konsystorzów nie słyszano wcale o domach poprawy dla uczącej się dziatwy, ale też w owych czasach i wizerunek Zbawiciela był w szkołach, a modlitwą zaczynano i kończono naukę. Smutniejszy jeszcze obraz przedstawia wychowanie dziatwy i młodzieży, zatrudnionych po warstatach rękodzielniczych. Wzrasta ona bez zupełnej znajomości prawd religijnych. Dla zaradzenia temu postarał się czcigodny prezes stowarzyszenia czeladzi katolickiej, biskup dr. Grusza, aby terminatorom udzielano nauki religii choć w niedzielę przez godzinę. Lecz cóż powiedzieć na to, gdy w dzielnicy Mariahilf, liczącej przeszło 600 terminatorów, na tę naukę uczęszcza zaledwie 60. Co to będzie dalej? *Ad utilitatem* socyalizmu pracuje się wybornie!

Professor teologii w Inspruku, O. Mikołaj Nilles S. J. wydał doniosłego znaczenia dzieło pod tytułem: *Calendarium manuale utriusque ecclesiae orientalis et occidentalis.* Autor, snać znakomity znawca języków słowiańskich, złożył w tem dziele rezultaty swych umiejętnych badań o stanie greckiego Kościoła i liturgii tegoż w porównaniu do liturgii Kościoła rzymskiego. Grecy nawet schizmatycy powitali to pismo nader sympatycznie, i rzeczywiście może ono nie mało przysłużyć się do tak upragnionej unii Kościoła greckiego z zachodnim. Greccy biskupi, zwróciwszy w osobnych okólnikach uwagę swego kleru parafialnego na wspomnione dzieło, zalecają jak najusilniej, aby go w żadnej bibliotece parafialnej nie brakowało. Sama monarchia austryacka ma 29 biskupów greckiego obrządku, a z tych 12 uniackich, 17 zaś schizmatyckich. W różnych dyecezyach żyje przeszło 7 milionów greko-chrześcian, z których 4 miliony przy zachowaniu

swego obrządku pozostaje w zjednoczeniu z Kościołem katolickim. *Ks. Z. C.*

* * *

Rzym, 3 sierpnia 1879. Dziś Wam, czcigodni Bracia, donoszę o tem, co się tu stało ostatniego dnia lipca, na publicznem miejscu, wśród białego dnia, po godzinie 10 przed południem. Jeden z tutejszych Ojców Dominikanów, niejaki Józef Cardoni, Rzymianin, 61 lat wieku liczący, bardzo zacny i szanowany zakonnik, idąc obok placu weneckiego, został przez człowieka pewnego pchnięty nożem w brzuch z temi słowy: *finiamola una volta, tanto per voialtri e finita;* t. j. skończmy już raz, przecież już teraz po was będzie; poczem ów zbrodniarz, będąc niepoznany, pobiegł przez ulicę długą, główną, zwaną „Corso".

Biedny Ojciec Cardoni zmięszał się na chwilę po tej strasznej niespodziance, potem chciał iść dalej, lecz z osłabienia padł na ziemię; następnie, zebrawszy znowu wszystkie siły, obaczył że o kilka kroków od niego stało czterech fiakrów; do jednego więc z nich przystąpiwszy, kazał się zawieść do nowego mieszkania OO. Dominikanów, leżącego przy drodze, zwanej „Pie di Marmo", pod nr. 11, gdzie dotychczas mieszkał. Lecz widząc, że długa droga, a boleści wielkie coraz bardziej uczuwał, przeto wszedł natychmiast do apteki, pod nr. 10, mówiąc do aptekarza: „Panie Marcucci, dostałem teraz na ulicy Doria mocne pchnięcie w niższą część brzucha, co mi bardzo źle zrobiło". Aptekarz opatrzywszy ranę, widział, że w istocie krew spływała z zranionego miejsca. Rana była uczyniona z dołu do góry, na palec długa. Z apteki wprost zawieziono zranionego do klasztoru; przybiegł lekarz Giordani, który osądził, że rana bardzo ciężka; podniesiono chorego z ziemi, i ułożono w łóżku. Nazajutrz opatrzył go sławny lekarz Battistius, który zdanie pierwszego lekarza potwierdził. To też natychmiast został zaopatrzony chory śś. sakramentami.

Z czterech furmanów, którzy byli przy swoich dorożkach, żaden się nie ruszył, aby przyjść w pomoc zranionemu Ojcu Cardoni. Policya, choć dość późno zawezwana od królewskiej pretury, już o północy przywiodła do łóżka zranionego pewnego człowieka, którego powierzchowność zdawała się zgadzać ze znakami, wymienionemi przez księdza Cardoni; miał bowiem być wysoki, chudy, bladawy, bez zarostu na brodzie, mający na nogach obuwie ze skory żółtawej, ubrany w czarnej jace, mówiący akcentem nie rzymskim. Zapytano człowieka tego, czy w owej godzinie przechodził przez tę ulicę, na co odpowiedział twierdząco, i dodał jeszcze, że widząc księdza na ziemi leżącego, przybiegł ku niemu, by mu pomódz do powstania, i zapytać go, czyli czego nie potrzebuje. Ojciec Cardoni jednak, spostrzegłszy tego człowieka, na zapytanie policysty-urzędnika, czyliby nie ten był, który go zranił, odpowiedział, że tego nie może twierdzić z pewnością, czyli był ten, czyli inny. Tymczasem rzecz się przecie wyjaśniła za wolą Bożą w sam czas.

Owi czterej dorożkarze, o których powyżej wspomniałem, byli to ojciec i dwóch jego synów, nazwiskiem Battarelli; synowie noszą imiona: Sebastyan i Cezar. Ci byli przy koniach blisko, a czwarty siedział na koziołku i drzymał. Lecz przebudził go wykrzyk Ojca Cardoni, gdy tenże został zraniony. Obudziwszy się ów dorożkarz, pyta towarzyszów, „co się takiego stało"? Na co mu odpowiada jeden z nich: „Zraniono tam tego księdza". „Któż to taki", pyta znów dorożkarz — odpowiedź była: „Hm" — „gdzież uciekł?" pyta znów — „ku Corso" odpowiedział drugi. „I wyście za nim nie pobiegli, ani ręki nie podaliście zranionemu"? Na te słowa odpowiadający ruszył tylko ramionami i milczał. W tej właśnie chwili Ojciec Cardoni, jak pisałem, przymusił siebie do powstania, i wszedł do dorożki Battarellego, ojca tych synów. O godzinie 6 wieczorem, policya po całodniowem szukaniu i indagowaniu, przywiodła 1 sierpnia do mieszkania zranionego księdza dwóch młodych Battarelich, aby na łożu boleści złożony, jeśli może, rozpoznał, czy i który z nich był owym zbrodniarzem.

Delegat policyjny najpierw sam wszedł do chorego, chciał się bowiem przekonać, czyli ma zdrowe zmysły, to jest, czy jest w stanie poznać osoby znajome. Skoro zaś umierający poznał osobę delegata i dawał inne znaki zupełnej świadomości, przeto odsłonił delegat firankę u okna i zasłonę u drzwi, i wprowadził wnet Sebastyana Battarellego, młodzieńca lat 28, nizkiego, z bródką. Ojciec Cardoni na chwilę zmierzył po nim oczyma, i wnet powiada: „Nie ten jest mój zabójca". Wtedy dozwolono wejść drugiemu t. j. Cezaremu, młodzieńcowi lat 26, wysokiemu, szczupłemu, bladej twarzy, ubranemu w jakę ciemną, mającemu obuwie jasno-kasztanowego koloru. Skoro go zoczył Ojciec Cardoni, zaraz też zawołał: *Eccolo, ecco il mio feritore;* t. j. oto jest, oto ten, który mię zranił. Zaraz też kazano Cezaremu odejść; lecz ponieważ tenże zalał się potokiem łez, jakoby na znak swej niewinności, przeto delegat, chcąc dogodzić zakonnikom obecnym, kazał mu powtórnie wejść, i znów zapytał Ojca Cardoniego, czyli jest pewnym, że ten jest jego zabójcą? Poczciwy zakonnik na nowo wpatruje się w niego, dłużej jeszcze niż przedtem, i powtórzył z wszelką pewnością: „To on". *(E lui).* Wtedy kazał odejść delegat Battarellemu, i pyta Ojca Cardoniego, czy potwierdza swą deklaracyą. I potwierdził ją. Poczem odprowadzono obydwóch braci do więzienia.

W dwie godzin później Ojciec Cardoni już zakończył swe życie, a z niem i boleści. Było to kwandras po godzinie 8mej wieczorem, w piątek, dnia 1 sierpnia. Umierał on z wielkim żalem swoich braci zakonników, i ludzi pobożnych i prawych. Otoczony był do końca życia wielką pieczołowitością i miłością ze strony braci zakonnych. Umarł podobnie jak żył, jak świątobliwy starzec. Tegoż dnia jeszcze w godzinę po południu, tak się mu nagle pogorszyło, że kilka godzin trwało lekkie omdlenie. Gdy słyszał dzwonienie na „Anioł Pański", odmówił z Ojcem Henrykiem Bonpensière, który go nie opuszczał, Pozdrowienie Anielskie. Przed samą śmiercią na krótki czas słyszał ów kapłan, jak jeszcze po cichu odmawiał, choć już tak bliski śmierci, kompletę i litanią. O godzinie 8mej

jeden z kapłanów kościoła Ojców Dominikanów „S. Maria sopra Minerva“, udzielił mu ostatniego namaszczenia i począł modlitwy odmawiać: *Ordo comendationis animae*. Kilka minut potem, pogodny na twarzy, spokojny i oddający się na Bożą wolę, ów zakonnik, gdy zaduszenie nastąpiło krwią, która nadeszła do gardła, oddał duszę Bogu. Wtenczas właśnie usta jego dokończyły modlitwy, i powiedziały akt przebaczenia swoim nieprzyjaciołom i swemu zabójcy. Przebaczenie to powtarzał może ze sto razy, podczas onych 33 długich i strasznych godzin choroby, spowodowanej najboleśniejszem morderstwem. Tak umierają wszyscy pobożni, tak też umiera prawdziwy zakonnik.

To, co dotychczas napisałem, wyjąłem z wybornej gazety katolickiej *Osservatore Romano*. Dodam z mej strony i to, że każdy nie może w tem całem zajściu, choć tak strasznem i bolesnem, nie spostrzedz tego właśnie, jak Opatrzność Boska, dopuszczając to złe, nad tem czuwała, by zbrodniarz nie uszedł bezkarnie, choć przecie tak łatwo mógł to uczynić, lecz, że właśnie przed samą niemal, śmiercią zdołano go doprowadzić do stóp chorego konającego; tego zaś Pan Bóg utrzymał przy zdrowych zmysłach, i dał mu tyle baczności, że mógł zapamiętać sobie dobrze zbrodniarza w chwili pchnięcia nożem, a następnie, że go poznał z wszelką pewnością. Nieszczęśliwy ów winowajca byłby gromadził może swoje sprawki, gdyby mu się było udało utaić siebie tym razem przed okiem sprawiedliwości; lecz złapany może mieć za to, przy całym ogromie swej zbrodni, sposobność do pokuty i do wyjednania sobie miłosierdzia Bożego. Pewno i zań ofiarował swe boleści i swą śmierć nieboszczyk Ojciec Cardoni. Ten ostatni pewnie nie przypuszczał, że nie doczeka w tym roku obchodzić święta swego patryarchy, św. Dominika, które jutro wypada właśnie. Tyle jednak pewna, że do śmierci był przygotowanym, co wielka dlań łaska.

Nazajutrz po śmierci powieziono już wieczorem ciało na cmentarz, a dziś w niedzielę odprawiono o godzinie 10tej żałobne nabożeństwo w kościele dominikańskim, zwanym: *S. Maria sopra Minerva*. Tu zwykle na takiem nabożeństwie okrywają trumnę czarnym całunem, tym razem zaś położono na niej habit dominikański i stułę fioletową. Z tego smutnego faktu, co opisałem, zrozumieć łatwo, jak opłakane musi być położenie tego kraju włoskiego, skoro największym dobrodziejom ludzkości już nie tylko przekleństwa i bluźnierstwa sypią w oczy, gdy przechodzą przez ulicę, ale też i życie tychże bywa zagrożone i na igraszkę wystawione bezbożnej zgrai. Temi czasy różni księża i zakonnicy słyszeli na ulicy podobne komplementa i odgrażania się; każdy może się dorozumieć, czem to pachnie, jeśli Pan Bóg w Opatrzności swojej nie przyjdzie w pomoc, o co prosić gorąco należy.

Że tu także syndyk Neapolu zranionym został, to Wam pewno wiadomo zkądinąd. Ale może nie wiecie, że przed kilkoma miesiącami „porąbano“ dosłownie tu pewnego nadzorcę omnibusów, który konno jechał około 11tej godziny wieczorem za jedną z bram Rzymu. Powodem do tego porąbania, zdaje się, była chciwość pieniędzy, spodziewanych u niego. Do tej wiadomości dołożę i to, co się stało onegdaj za bramą, zwaną: „Porta del Popolo“. Rzecz tak się miała: Pewien Antoni Zannetti z Bolonii położył się pod drzewem w cieniu, by spocząć i usnąć. Było to o godzinie 10tej z rana. Był on z professyi kowalem. Ktoś z przechodniów poczęstował go silnie kułakami, kopaniem butami, a nawet kijem. Lecz i tego nie dość mu było. Pchnął mu jeszcze kij żelazem okuty i spiczasty w ucho prawe tak silnie, że go przepchnął, aż wylazł pod lewą szczęką. Myślał może, że zabity, oddalił się więc od niego. W tem Zannetti mógł jeszcze z wysileniem dójść do pewnej chaty, lecz tam już nie mógł stać. Niewiasta pewna, widząc go w tym stanie, z razu się obawiała przyjąć go, lecz naglona bolesnemi lamentami onegoż, dała znać straży czuwającej, która przerażona, na wpół umarłego zawiezła do szpitału św. Jakóba. Kto był zbrodniarzem w tym wypadku, nie wiadomo, bo Zannetti stracił mowę. Zdaje się, że przyczyną była jakaś zwada, którą w jednym z domów gościnnych, nocując temi dniami, musiał mieć z jakim człowiekiem. W kilka godzin wyciągnięto mu kij z gardła z okuciem; ledwie mógł jeszcze żyć; ale już powątpiewano o jego wyleczeniu. Żelazo jest długie na 5 centymetrów, u góry grube; kij zaś po przebiciu ucha ułamał się; kawał okrwawiony miał koło pół metra, resztę kija zabrał złoczyńca ze sobą; pod szczeką wylazło okucie żelazne, a z ucha sterczało drewno złamane. Do tych słów, tak do żywego zapewne poruszających serca czytelników w najtkliwszych uczuciach, już nietylko chrześcianina, ale choćby tylko człowieka, żyda, lub poganina wreszcie, już nie ma co dodać, chyba tylko zawołać z głębi duszy do Tego, bez którego woli lub dopuszczenia ani włos z głowy nie spada, słowa nam znane, lecz nie zawsze dobrze rozważane: *Tu autem, Domine, miserere nobis. Ks. Józef Azbiewicz.*

* * *

Z nad Dniestru w archidyecezyi lwow. (*O katechizacyi wiejskich dzieci*). W nrze 13 *Boni Pastoris* czytałem w korrespondencyi z Ukrainy, że księża tamtejsi zbierają dzieci na plebaniach, a to w celu przygotowania ich do pierwszej spowiedzi św. Warto, byście tę myśl poruszyli energicznie w piśmie Waszem, gdyż i u nas na Rusi jest to jedyny sposób, by zabezpieczyć nasz lud, rozprószony między ludnością ruską, lud ciemny i zabobonny, przed zniewagą św. sakramentów, czyli świętokradztwem, którego się przeważnie dopuszczają z braku gruntowniejszego pouczenia w prawdach wiary. Objąwszy parafią, zastałem po wsiach tak grubą niewiadomość rzeczy, dotyczących wiary, że postanowiłem nie przypuszczać dzieci do pierwszej spowiedzi, dopokąd je sam nie poucze dokładnie. Jeździłem więc, ile było można, po wsiach na katechizacye, ale *inanis labor*. Dzieci przychodziły wprawdzie, ale raz te, drugi raz owe — a co gorsza zapominały, czego się nauczyły. Przemyśliwając nad innemi sposobami, zawezwałem jeszcze przeszłej wiosny niektóre rodziny, by swe dzieci przysłały do mnie w czasie majowego nabożeństwa, gdzie zwykłem miejscowe do 1szej spowiedzi przygotowywać. Oddano mi 5 dzieci. Skutek był najlepszy, gdyż w przeciągu jednego tygodnia nauczyły się

więcej, niż inne w czasie 3-letnich exkurzyj. Tem zachęcony, wysłałem tej wiosny wóz drabiniasty z organistą, z poleceniem, by objeżdżając całą parafią, zbierał dzieci. Chłopi wołali: „tak u nas nie bywało", jednak ułowiło się 15 dzieci. Znalazłem więc, czego szukałem, ale, co z niemi począć, jak je pomieścić, żywić, a co najważniejsza, jak tu karność zachować w tym niezwykłym tabunie? Otóż wszystkiemu zaradziła dobra wola. Do utrzymania porządku w improwizowanym internacie użyłem organisty, domowej gospodyni, niewiasty wielkiej pobożności i jednego z młodzieży miejscowej. Przy ich pomocy wszedł w życie następujący porządek dzienny: rano pacierz pod dyrekcyą gospodyni, potem śniadanie, po którem msza św. Po mszy św. organista uczył gruntownie pacierzy katechizmowych aż do 7 grzechów głównych *inclusive* i pieśni kościelnych. Po krótkiej rozrywce (o czem niżej) miewałem sam naukę, którą zaraz potem organista powtarzał z dziećmi. Nastąpił obiad, potem pacierze i pieśni — znowu nauka moja, powtarzanie tejże, itd. Atoli wszystkie te czynności przeplatają się rozrywką; bądź grą w piłkę, bądź ciuciubabkę, bądź inną grą, wraz ze śpiewkami światowemi, skromnemi, któreby rubaszne światowe zastąpić mogły. Zabawki takie, to rzecz niełatwa, i dla starych nie bardzo miła; trzeba do tego ludzi chętnych i niezmordowanych, ale to konieczne; chodzi bowiem o to, by dzieci pokochały dom plebański, by im ten dom przypominał dnie najradośniejsze w życiu. W końcu każde dziecię dostało bądź książeczkę do nabożeństwa, bądź medalik, a prócz tego każdy chłopak drumlę (ulubiony tu instrument muzyczny po 2 centy), a każda dziewczyna złociste kulczyki (po 7 ct. sztuka). Jak łatwo się przekonać, niemały to kłopot i koszt*). Dziatwa zje $^1/_2$ korca kukurudzy, tyleż kaszy, 2 piece chleba, a mleka co nie miara; ale wszystko to niczem w obec korzyści, a głównie przeświadczenia, że się dziecię przed świętokradztwem zabezpieczyło na całe życie. Dziś dzieci gwałtem rwą się na nabożeństwo, i przyszedłszy o milę lub półtorej, jak w dym lecą do kościoła, i kwaterują się na plebanią na obiad, jakoby w własnym domu. Otóż z takiemi dziećmi już można coś zrobić. Powtarzam jednak jeszcze, że staranie o rozrywkę, by się dzieci nie nudziły, to tak ważne, jak sama nauka; inaczej znudzą się, poczną płakać, uciekać, lub czubić się nawzajem.

* * *

Ze Lwowa 29 lipca 1879. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Z niewysłowioną serca boleścią biorę za pióro, aby Szanownej Redakcyi podać do wiadomości fakt arcysmutny, który nie dawno zdarzył się w naszej stolicy, a niestety nie jest on odosobnionym, bo podobne, acz mniej może straszne rzeczy dzieją się nieraz u nas. Oto, co mi opowiadał urzędnik jednej z tutejszych kolei: Kolega jego, na szczęście obco-narodowiec, ze chrztu św. katolik, leżał na śmiertelnem łożu, ale nie myślał wcale o pojednaniu się z Bogiem. Otoczenie jego, chcąc zachować pewne *decorum*, wezwało kapłana do umierającego. Kapłan przyszedł, lecz chory udał śpiącego, i wcale się nie odzywał do kapłana. Nie mogąc go tedy wyspowiadać, kapłan dał mu oleje śś., i odszedł. Zaledwie jednak opuścił progi domu, chory kazał sobie przynieść wody i poobmywał namaszczone olejami św. miejsca, mówiąc, że on nie potrzebuje tych smarowideł!!! Czyn ten oburzający opowiadano sobie z ust do ust, i wiedzieli o nim wszyscy koledzy, zanim jeszcze chory wkrótce potem stanął przed sądem Boga, któremu bluźnił. Przyszło do pogrzebu. Zapewne wiadomość o postępku zmarłego nie dotarła do plebanii, bo dosyć okazały odbył się pogrzeb. To jednak pewna, że ludzie szeptali sobie to, co mi dosłownie powtórzył opowiadacz tego faktu: „Jacy też to księża! im wszystko jedno jak umarł, byle im za pogrzeb zapłacono". Jestem przekonany, że w tym wypadku był to zarzut niesłuszny, ale czyż nie należałoby słusznie powiedzieć: *Videant consules, ne respublica aliquid detrimenti capiat?* Czyż w naszej zwłaszcza stolicy nie wypadałoby większej dołożyć czujności, aby zbytnia pobłażliwość w grzebaniu ludzi, schodzących ze świata bez śś. sakramentów, nie stawała się przyczyną lekceważenia religii i obowiązków katolickich? *Misericordiam volo*, mówi Bóg, ale miłosierdzie jego tylko dla ludzi dobrej woli, a grzech przeciwko Duchowi św. nie będzie odpuszczony ani na tym, ani na tamtym świecie. Tej jednak różnicy nie przestrzega się częstokroć, a nawet znane jest ludziom *passim* w naszem mieście miejsce, którego dziś nie wymieniam, gdzie za każdy grzech rozgrzeszenie otrzymać można, i gdzie każdego z pompą za pieniądze pochowają, choćby był samobójca, lub taki, jak ten, o którym wspomniałem na początku. To też nie rzadko usłyszeć można pogróżkę ludzi, gdy im się prawnie odmawia pewnych rzeczy: „a no, to ja pójdę do X. Y". Bolesna, ale prawdziwa i przeto zakończę już nie pogańskiem, ale słowem Pana Jezusa: „*Vae, vobis doctores!..**)

Ks. S.

* * *

Podhajce dnia 28 lipca 1879. Szanowna Redakcyo! Nie mogę przenieść na sobie, bym Szanownej Redakcyi nie doniósł o wspaniałej manifestacyi, jaką miasto nasze urządziło 24 b. m. ku uczczeniu naszego ukochanego proboszcza, ks. Jakóba Kerschki, tajnego podkomorzego Ojca św., w wigilią jego imienin. Tym celem zebrała się na plebanii cała intelligencya podhajecka i przedstawiciele c. k. władz; poczem przybył tamże z muzyką i niezliczonym tłumem pochód z pochodniami, na którego czele postępowała cała prawie rada gminna. Gdy nastała cisza, odczytano w imieniu miasta adres gratulacyjny, podpisany przez radę gminną i starszeństwo miejskie, na który wśród strzałów moździerzowych wniesione wiwaty do łez wzruszyły solenizanta; poczem

---

*) Mówiąc o koszcie, przychodzi nam na myśl, że ten odstraszać nie powinien gorliwego pasterza: jeden lub kilka mniej wieczorów, lub mniej wystawna odpustowa feta, a zostanie dość dla dzieci; zresztą jesteśmy przekonani, że ludek nasz, znający położenie swego pasterza i poznawszy dobrodziejstwo, pospieszy mu z pomocą. Przyp. Red.

*) Zamieszczając niniejszą korrespondencyą na wyraźne życzenie szanownego autora, którego nazwisko w razie potrzeby poda się w całości, spełnia Redakcya obowiązek pisma publicznego, odpowiedzialność jednak za nią pozostawia samemu autorowi; to zaś dla tej prostej przyczyny, iż Redakcya nie chce się czynić sędzią w poruszonych sprawach, jakkolwiek głośnych w naszej stolicy. (P. R.)

tenże w serdecznych słowach podziękował za okazane sobie objawy przywiązania, a następnie wszystkich gości hojnie podejmował.

Jak niezwykłe są zasługi uczczonego tym pochodem naszego ks. prałata, nietylko w kościele ale i w mieście i kraju, świadczy najlepiej kilkutysięczny tłum wiernych, którzy wzięli w nim udział, jako też obecność ludności tak grecko-katolickiej jak też i żydowskiej nawet, a nadewszystko odczytany adres*), który w wymownych słowach podniósł te zasługi jego.

Jakób Jasiński,
obywatel miasta Podhajec.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska obrz. łać.

Ks. Zygmunt Pawłowski zamianowany został administratorem osieroconej parafii w Kołomyji. Ks. Benedykt Banach, wikary w Rakowcu, przeniesiony *qua cooperator administrans* do Winnik, zkąd ks. Tomasz Madej, miejscowy wikary, przeniesiony w tym samym charakterze do Rakowca. Nadto jeszcze przeniesiono ks. Wojciecha Tokarza, wik. w Tłumaczu, do Halicza.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Jędrzej Bański, expozyt w Włosiennicy, otrzymał prezentę na Mogilany; ks. Walenty Piotrowski, wik. w Skrzyszowie na Głogoczów a ks. Tomasz Siemek na Tymowę.

Przeniesieni: ks. Franciszek Białkowski z Dąbrowej do Straszęcina; ks. Józef Dańkowski z Tropia do Rzezawy; ks. Mateusz Skopiński z Rzezawy do Tropia; ks. Antoni Kudasik z Jordanowa do Ryczowa; ks. Józef Bednarz z Czarnegodunajca do Jordanowa; ks. Antoni Łętkowski z Ryczowa do Spytkowic ad Zator; ks. Tadeusz Chwalibóg z Spytkowic do Niedźwiedzia; ks. Józef Kozak z Starego Wiśnicza do Lanckorony; ks. Franciszek Kamski z Cmolasa do Tyńca; ks. Wojciech Łątka z Mszany do Piwnicznej; ks. Wojciech Maciejowski z Starego Sącza do Wadowic (pag.); ks. Maciej Miętus z Wadowic (pag.) do Zawady; ks. Michał Groń z Piwnicznej do Borowej i ks. Wojciech Sułek z Jakóbkowic do Łączek.

Nowowyświęceni kapłani otrzymali następujące posady wikaryuszów: ks. Marcin Brożonowicz w Cmolasie; ks. Ernest Christ w Jazowsku; ks. Stanisław Fox w Szczurowej; ks. Józef Franczak w Dembnie; ks. Piotr Graczyński w Jakóbkowicach; ks. Jędrzej Habryło w Czarnymdunajcu; ks. Karol Harsche w Rychwałdzie; ks. Artur Jarmulski w Bobowej; ks. Józef Jarzębiński w Mszanie; ks. Hilary Kocańda w Muszynie; ks. Jan Kwiatkiewicz w Niepołomicach; ks. Józef Macak w Oleśnie; ks. Józef Pajączewski w Choczni; ks. Piotr Polniaszek w Uszwi; ks. Ludwik Pyzik w Skrzyszowie; ks. Józef Sikora w Starym Sączu; ks. Józef Wirmański w Starym Wiśniczu i ks. Tomasz Wroniewski w Dąbrowej.

Dyecezya Krakowska.

Ks. Antoni Bodurkiewicz, adm. parafii w Płokach, otrzymał dnia 5 b. m. instytucyą kan. na toż probostwo. Parafia liczy 1600 dusz. Kościół posiada cudowny obraz M. B. Na święto Nar. N. M. P. wielki bywa napływ pielgrzymów. — Najprzew. ks. Biskup bierzmował w Libiążu Wielkim. Przyjęcie było bardzo okazałe. W przemowach swoich podał za powód chętnego przyjmowania podobnych zaproszeń chęć zapoznania się z dyecezanami. — XX. Ignacy Baran i Józef Brożek otrzymali subdyakonat w niedzielę IX po Świątkach, a w niedzielę X mają przyjąć dyakonat. *Casus.* W parafii Z. pod Krakowem wydarzył się następujący wypadek co do chrztu. Akuszerka podała imię dziecięcia Wojciech i tak też ochrzcił je ks. proboszcz. Za trzy miesiące zgłasza się matka Wojtusia z wielką trwogą do ks. proboszcza, mówiąc, że to nie jest chłopczyk tylko dziewczyna! Jakim sposobem to się stać mogło? Rzecz wyjaśniła kartka lekarza, do którego po radę udała się matka ochrzczonego, a w której lekarz oświadcza, że dziecię jest *utriusque sexus*, a ponieważ prawdopodobnie przeważa płeć żeńska, należy je więc ochrzcić jako dziewczynę. — Z polecenia najprzew. konsystorza w całej dyecezyi krak. kapłani brali *collectam pro serenitate.*

*) Żałujemy bardzo, że adresu tego, który otrzymaliśmy do umieszczenia, dla braku miejca podać nie możemy.

Ofiary.

Na świętopietrze złożyli: ks. Zygmunt Bilski z Skolego 5 złr. Razem 46 złr. 95 ct. Ogółem 375 złr. 53 ct. i 5 dukatów w złocie.

Dla stowarzyszenia N. Sakramentu we Lwowie: ks. Leon Ziemba, proboszcz w Narajowie 1 złr.

Na pomnik ś. p. Piusa IX: ks. Czesław Hałaciński z Czańca od dzieci szkolnych 40 ct.

Na umierających z głodu Chińczyków: PP. Felicyanki z Grodeckiego we Lwowie 1 złr.

Na spłacenie długu dyecezyi w Cincinnati w Ameryce (pomoc arcybiskupowi J. B. Purcellowi): ks. Andrzej Rąpała 1 złr. 26 ct.

OGŁOSZENIA.

Tegoroczne rekollekcye dla kapłanów ze Lwowa i okolicy rozpoczną się dnia 25 sierpnia wieczorem, w zabudowaniu seminaryum o. ł. i trwać będą 26, 27 i 28. Przewodniczyć będą WW. OO. Jezuici. Ponieważ ks. prałat Solecki, rektor seminaryum, wyjechał do kąpiel, przeto chcący brać udział w rekollekcyach tych raczą w swoim czasie uwiadomić o tem ks. Mikołaja Pawłowskiego, wice-rektora tegoż seminaryum.

Do Apostolstwa Najśw. Serca Jez. przystąpiły parafie: *Zabierzów* w dyec. przem.; *Rzezawa* w dyec. tarnow. i *Ponikwa wielka* w archid. lwow. O otrzymanie dyplomu agregacyjnego zgłaszać się należy do ks. prowincyała Mich. Mycielskiego T. J. w Krakowie, ul. Kopernika l. 34.

Ponieważ cały zapas intencyj mszalnych na dzieła wydawnictwa ks. Ottona Hołyńskiego wyczerpniętym został, przeto przeprasza niżej podpisana Administracya, że późniejszych zgłoszeń, dopokąd nie otrzyma nowych intencyj, na teraz uwzględnić nie może.

Administracya Wiad. Kość.

ORGANISTA, dobrej konduity, któryby grał pięknie na organach z pedałem, umiał melodyjnie śpiewać i dzieci na cztery głosy uczyć śpiewu potrafił, może otrzymać posadę od św. Michała przy kościele w Chorostkowie, w powiecie husiatyńskim. Bliższej wiadomości udzieli podpisany.

Ks. M. Jezienicki, pleban w Chorostkowie.

Nakładem ks. O. Hołyńskiego wyszły i są do nabycia:

Kazalnica parafialna tom 1 i 2 (nauki niedzielne) 3 złr.
Mowy ks. biskupa Janiszewskiego 1 złr. 50 cnt.
Filotea czyli droga do pobożności św. Franc. Salezego, egz. nieoprawny 70 ct.
Roczniki „Chaty“. Cena Igo tomu 1 złr.
Urzędowe dokumenta ze Sekretaryatu Stanu Stolicy Apost. tyczące się prześladowania katolików w Polsce i Rossyi. Cena 20 ct.

Odpowiedzi Redakcyi. *W. X. S. Z. w G.* Dla braku miejsca w przyszłym numerze. Obietnicy oczekujemy, a za pamięć dziękujemy serdecznie.

W. X. T. K. w Ośw. Przepraszamy najmocniej, że otrzymane pismo i tym razem dla braku miejsca odłożyć jesteśmy zmuszeni.

W. X. L. T. w W. Kor. tak, jak jest, stanowi piękną i skończoną całość. Prosimy o drugą część w tej materyi.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Bylego.